



Mirosław Derecki (M.D.)

## EKRAN I WIDZ: „ZACHÓD” PO LATACH

W sierpniu 1946 r. odbyłem wraz z matką i babcią swą pierwszą, wielką podróż w nieznaną: jechaliśmy „na Zachód”, do Świdnicy, gdzie prowadzili żywot pionierów-osiadleńców dwaj moi wujkowie. Rozpoczęła się ta podróż w Nałęczowie. Najpierw przez wiele godzin koczowaliśmy na trawniku przed dworcem kolejowym w oczekiwaniu na zapowiadany od kilku dni pociąg z Lublina do Wrocławia. Jak „złapiemy” dalsze połączenie, i czy TAM w ogóle kursują jakieś pociągi nikt nie wiedział. Ale nikt też nie zawracał sobie takimi problemami głowy. Wszystkich kusił mit odległej trochę nierealnej, opływającej - podobno - we wszelkie dostatki, krainy. Mit, spotęgowany jeszcze porozklejanymi wszędzie afiszami wyobrażającymi dwóch wieśniaków z przewieszonymi przez ramię kosami, maszerujących różnym zgodnym krokiem pod napisem: „Ziemie Zachodnie - czekają!”.

„Zachód” tamtych pierwszych, pionierskich lat, owe Ziemie Odzyskane wypełnione tysiącami młodych, prężnych ludzi szukających sobie miejsca w życiu, ale także - ziemia rozbitków życiowych, tęskniących do dawnych lat i nie potrafiących się przystosować do NOWEGO - to okres, którego nigdy się nie wymaże z pamięci, jeżeli miało się go okazję zakosztować i przeżyć...

Ciekawe, że - inaczej niż w wypadku literatury - tamten niezwykle, pionierski okres w życiu niemałej części naszego narodu, znalazł stosunkowo skromne odbicie - w filmie. Poza nakręconą w 1961 r. ciekawą „Drogą na Zachód” młodego Bohdana Poręby oraz komediową, udaną serią Sylwestra Chęcińskiego o „Samych swoich” - właściwie nie mieliśmy (poza telewizją) wyróżniających się filmów o pierwszych polskich latach na Ziemiach Zachodnich. ( Trudno ocenić jako istotne dla wagi problemu filmy w rodzaju np. „Rzeczypospolitej babskiej”...)

Ostatnio jednak po „zachodni” temat sięgnął Krzysztof Zanussi. Jego „Rok spokojnego słońca” to historia nie zrealizowanego uczucia dwojga niemłodych ludzi, Polki i Amerykanina, wpisana w pejzaż pierwszych powojennych miesięcy w jakimś bliżej nieokreślonym miasteczku na Ziemiach Zachodnich. Wszystko jest tu jeszcze płynne: nowi mieszkańcy jeszcze się nie zadomowili na dobre i nie wierzą do końca, że tutaj zostaną na zawsze. Starzy mieszkańcy - dopiero opuszczają swoje domy w drodze do Niemiec, wierząc,

że wkrótce powrócą. Działa już miejscowa władza, nie dość bezkarnie grasują jeszcze bandy rabusiów. Spora część ludzi myśli wciąż dawnymi kategoriami, nie chcąc dopuścić do świadomości faktu, że oto dokonał się zdecydowany obrót koła Historii... Jedni myślą o jak najszybszej ucieczce na Zachód przez „zieloną granicę”, inni - właśnie ci z Zachodu - których wojenne losy rzuciły na tutejsze ziemie, i którzy wiele wycierpieli jako jeńcy wojenni, wahają się przed powrotem do własnych krajów...

Amerikanin Norman, który część wojny przeżył w jakimś niemieckim oflagu czy stalagu, znalazł się na polskich Ziemiach Odzyskanych wraz z amerykańską misją wojskową poszukująca grobów zamordowanych lotników-jeńców z US Air Forces. Zna obozowe piekło, widział śmierć wielu towarzyszy broni. Do kraju nie ma bardzo po co wracać - nie posiada rodziny... Tutaj zaś, na „ziemi pionierów” spotyka „kobietę swojego życia”. Emilia należy również do osób „wypalonych” przez wojnę. Straciła męża, musiała wraz ze starą matką, którą się opiekuje, opuścić dom rodzinny: jakiś coraz mniej realny dwór z wyblakłej, pieczołowicie przechowywanej fotografii. Można domyślać się, że kiedyś studiowała malarstwo, ale dzisiaj zarówno życie jak i Sztuka straciły dla niej sens. Czy dwoje ludzi wychodząc z takich właśnie „pozycji”, może zacząć budować zupełnie nowe życie? Norman uważa, że taka szansa istnieje. Chce zabrać Emilię do Stanów Zjednoczonych i tam „założyć jakąś małą farmę...”

I tutaj zaczynają się mnożyć problemy: nie te - natury „organizacyjnej”, łatwo dostrzegalne w fabule: choroba matki, rysujące się trudności z otrzymaniem pozwolenia na legalny wyjazd. Jak zwykle u Zanussiego, o wiele ważniejsze są zagadnienia natury etycznej, moralnej, występujące jakby na drugim, ale właśnie najbardziej tutaj istotnym planie. Że - bardzo trudno opuszczać własny kraj. Że bardzo trudne a może nawet niemożliwe - jest wejście w obręb zupełnie innej obcej kultury, obyczajowości, mentalności. Że - jeśli chce się być w zgodzie z samym sobą, można wprawdzie przeżyć romans z napotkanym człowiekiem, ale czy wolno wiązać się z nim na stałe, nie mając pewności, iż „uznany za zmarłego” mąż naprawdę nie żyje?

Przyzwyczajiliśmy się w tych nielicznych, dotąd nakręconych na temat „pionierskiego okresu” Ziemi Odzyskanych, filmach, do wizji „Zachodu” kojącego ludzkie rozterki i nieszczęścia. W „Roku spokojnego słońca” oglądamy „Zachód”, który te rozterki w wielu wypadkach jeszcze potęguje. Dopiero później mają nadejść dla bohaterów czasy uspokojenia, uładzenia się ze światem, z rzeczywistością.

Ale czy - uładzenia do końca? Norman, mimo rozstania się z Emilią będzie do końca życia pamiętał o tamtym dawnym powojennym związku „bez szans”. I może także Emilia, w

godzinie śmierci, będzie sobie zadawała pytanie, czy słusznie postąpiła, rezygnując z uczucia Normana, w imię wyznawanych przez siebie zasad...

Niestety, interesujące założenie filmu Zanussiego nie znalazło tym razem dostatecznie przekonującego wyrazu artystycznego na ekranie. Film otrzymał wprawdzie Złotego Lwa i Nagrodę im. Pasinettiego na festiwalu w Wenecji w 1984 r... ale ja odebrałem go jako dzieło filmowe pozbawione owej podskórnej dynamiki cechującej filmy Zanussiego. Nie przekonała mnie również gra aktorska Mai Komorowskiej, ani - szczególnie - Hanny Skarżanki i Ewy Dałkowskiej. Bardzo natomiast dobry - amerykański aktor Scott Wilson w roli Normana.

Tak więc, pozostając nadal zdecydowanym wielbicielem talentu Krzysztofa Zanussiego i odnotowując potrzebę kontynuowania podjętej w „Roku spokojnego słońca” tematyki „zachodniej” widzianej w sposób mniej szablonowym niż dotąd bywało - przedkładam jednak ponad to ostatnie dzieło - „Życie rodzinne”, „Barwy ochronne”, „Kontrakt”.

Pierwodruk: „Kamena”, 1985, nr 7, s. 10.